

Obóz w Starobielsku

1. Warunki życia w obozach.

Obóz w Starobielsku znajdował się w dawnym klasztorze żeńskim. Większość budynków była murowana. Jeńcy mieszkali też w zbudowanych przez siebie dwóch drewnianych barakach. Sale były na 20 - 25 osób. Jeńcy spali na piętrowych pryczach, z siennikami. Przykrywali się kocami. Sami dbali o czystość. Mimo ostrej zimy (25 stopni mrozu) mieli ciepło, tylko około trzeciej nad ranem trochę marzli, zanim rano dyżurni nie napalili w piecach. Obóz tonął w błocie, więźniowie pobudowali więc chodniki z desek. Obóz okalał wysoki mur z wieżami strażniczymi. Naprzeciwko bramy stała cerkiew z obłamanymi krzyżami, służąca jako skład zboża. Dostawali dwa główne posiłki. Rano kaszę z olejem, o 16: 00 zupę z mięsem lub tłuszczem, czasami kluski. Chleb był smaczny (razowy lub pyłowy, żytni z domieszką mąki kukurydzianej) i w dostatecznej ilości. Dwa razy w miesiącu więźniowie otrzymywali cukier, herbatę, suszone owoce, mydło do prania, mydło toaletowe, zapalniczki jednak w niezbyt wystarczającej ilości. Opieka lekarska była dobra, higiena znośna, nie licząc pierwszych tygodni, gdy plagą były wszy. Więźniów nie zmuszano do pracy, wielu zgłaszało się dobrowolnie, bo praca była odtrutką na obozową nudę i odciągała od ponurych myśli. Kupować można było tylko w obozowym sklepiku, gdzie wybór był marny, bez tłuszczu i nabiału. Bułka kosztowała 65 kopiejek, kotlet siekany 1, 65, śledź 40 - 60 kopiejek. Papierosy były kiepskie i drogie. Kurs rubla w Starobielsku dochodził nawet do 18zł. Wszędzie stały głośniki, które bębniły antypolskimi audycjami przeplatany muzyką Chopina. Głośnik z radiem Moskwa wisiał na słupie telegraficznym pod cerkwią. Parę razy w tygodniu wyświetlano filmy, głównie propagandowe. W styczniu 1940 roku obóz odwiedził delegat Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Był w barakach, rozmawiał po angielsku i francusku z jeńcami, którzy tego dnia dostali kakao, biały chleb i mięso. Korespondencji długo nie było, potem jedni dostawali dużo listów, inni mniej, niektórzy prawie wcale. Mówiono, że to zależało od NKWD i właśnie tym, którzy najbardziej okazywali tęsknotę, dawano mniej listów. Depesza kosztowała 30 kopiejek za słowo. Jeńcy martwili się o głód w Polsce. Myśleli, że oni odżywiają się lepiej niż ich rodziny. W Kozielsku jeńcy również mieszkali w budynkach poklasztornych. Obóz składał się z dwóch zasadniczych

części klasztoru i tzw. skitu. Klasztor liczył kilkanaście budynków, przeważnie murowanych, w tym kilka cerkwi. Otoczony murem i fosą. Skit znajdował się w niedużym lasku. Kiedyś mieszkali w nim pustelnicy, potem powstały tam domy zajezdne dla pielgrzymów, w większości drewniane. W grubych murach klasztornych zimą (mróz przekraczał 40 stopni), mimo pieców było zimno. Listy wolno było pisać raz na miesiąc. Więźniowie musieli podać swój adres pocztowy jako "dom wypoczynkowy imienia Gorkiego" w Kozielsku, co czasami prowadziło do groteskowych nieporozumień. Jeden z oficerów dostał od żony list, że zażywa sobie wczasów, kiedy cała rodzina niemal głoduje. Więźniowie mogli słuchać wyłącznie radia moskiewskiego. Potajemnie wydawano gazetę obozową, dopóki władze jej nie wykryły.

2. Na Pożegnanie "Kawior Wino Kotlety"

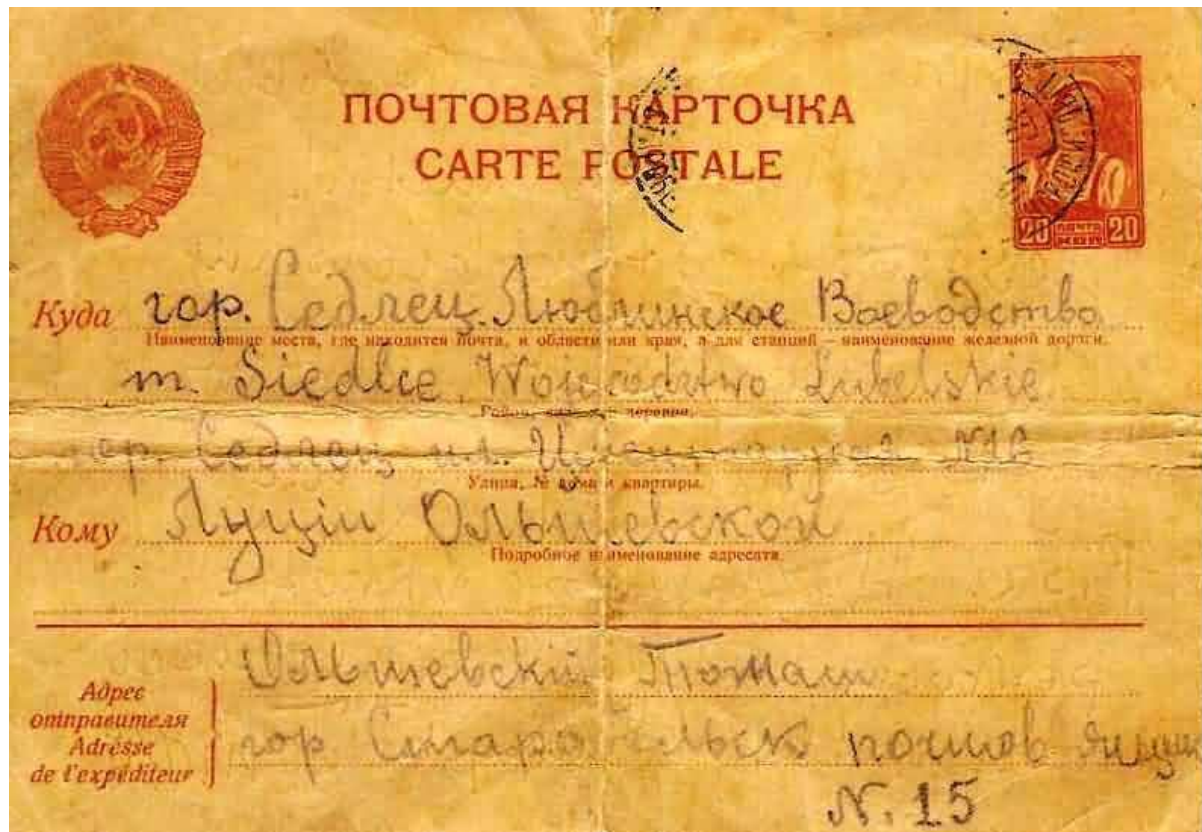


Likwidacja więźniów była perfekcyjnie przygotowana. Już od lutego administracja sowiecka rozpowszechniała plotki, że jeńcy zostaną odesłani do Polski, a nawet do Francji. W Starobielsku więźniowie dostali mapkę z trasą podróży przez Mołdawię. Z niecierpliwością oczekiwali na swoją kolej i zazdrościli tym, którzy wyjeżdżali wcześniej. W pierwszych transportach wywieziono generałów, którzy wyjeżdżali po obiedzie z "kawiorem winem i kotletami". W Kozielsku oficerowie żegnali ich, ustawiając się w honorowy

szpaler. Również strażnicy urządzili im "prawdziwą owację". Wyjeżdżający dostawali na drogę żywność starannie zawiniętą w biały papier, który wcześniej był niedostępnym luksusem. Jeńcy opuszczali obozy w grupach od 50 do 360 osób. Oficerowie starali się rozgryźć system podziału na te grupy, doszli jednak do wniosku, że żadnego systemu nie było. Przemieszane były wiek, stopnie wojskowe, zawody, miejsca zamieszkania, poglądy polityczne. System jednak był i polegał właśnie na przypadkowości, co sprawiało, że każdy transport był jedynie zbieraniną byłych żołnierzy, a nie zwartą grupą, która mogłaby na przykład zorganizować opór. Oprócz generałów, w pierwszych transportach wywożono oficerów o wyróżniających się zdolnościach przywódczych. Rozdzielano również braci czy ojców z synami. Gdy w Starobielsku oficerowie próbowali zmieniać skład grup, władze obozowe odpowiedziały im "Wkrótce się wszyscy spotkacie". Listę osób przeznaczonych w danym dniu do transportu władze obozowe dostawały przez telefon z Moskwy. Procedura się przeciągała, bo strażnicy musieli spisywać ze słuchu nazwiska, które często były dla nich trudne. Polscy oficerowie podsłuchiwali pod oknami biura, jeżeli lufcik był otwarty, mogli nawet zidentyfikować nazwiska. To, że rozkazy o wyjeździe w sprawie każdego więźnia przychodziły z Moskwy, dla wielu oficerów było znakiem, iż o ich losie decyduje jakaś komisja, aliancko sowiecka lub niemiecko sowiecka.

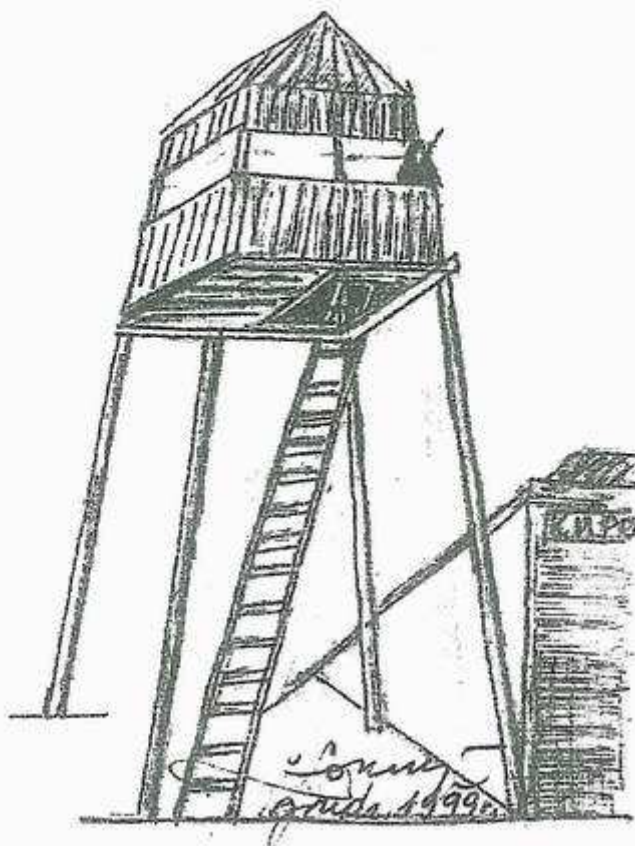
Obóz Starobielski był usytuowany w odległości 1 km od stacji kolejowej w byłym żeńskim klasztorze i w dwóch domach przy ul. Wołodarskiego (tam znajdowali się generałowie) oraz przy ul. Kirowa (tam znajdowali się pułkownicy i podpułkownicy). Obóz zajmował teren o powierzchni ok. 40.000 m², który w zasadzie otoczony był kamiennym murem oraz dodatkowo trzy metrowym pasem – z drutem kolczastym. Oprócz tego obóz był chroniony przez 10 zewnętrznych posterunków (228 pułk eskorty) zaś nocą wprowadzano dodatkowe patrole z psami tropiącymi. Na pomieszczenia mieszkalne przystosowano dwie cerkwie, znajdujące się na terenie obozu, 10 baraków kamiennych i 7 drewnianych wyposażonych w dwupiętrowe nary oddzielone od siebie ściankami. W pomieszczeniu dla generałów znajdowały się łóżka, stoły, krzesła i szyfonierki, dla pułkowników i podpułkowników przygotowano dwupiętrowe łóżka. W sprawozdaniu komendanta A.G. Bierieżkowa

zaznaczono, że cała przestrzeń użytkowa zajmowała 5.200 m², tak że na jednego jeńca wojennego przypadało 1,35 m² powierzchni oraz 3,7 m³ objętości budynku.



Do Starobielska przywieziono prawie wszystkich oficerów obrony Lwowa wbrew aktowi kapitulacji, w którym obiecana była dla nich wolność. Protestując przeciw temu, generał brygady Franciszek Sikorski pisał do dowódcy frontu Ukraińskiego Timoszenki: „Mam zaszczyt zawiadomić Was, że generał Langner przed odjazdem do Moskwy przekazał mi krótkie streszczenie rozmowy z Wami. Stąd wiem, że wy w pełni zrozumieliście istotę naszego postępowania, że Wy mając pisemną propozycję niemieckiego dowództwa odnośnie najbardziej korzystnych dla nas warunków kapitulacji, nie ustąpiliście pomimo ich ataków ani wobec niebezpieczeństwa ostatecznego szturmu czterech dywizji, wspartego silnym bombardowaniem miasta. Było dla Was w pełni jasne, bo bez żadnych wątpliwości poszliście śmiało na rozmowy z przedstawicielami państwa, w którym, w przeciwieństwie do Niemiec, obowiązują zasady sprawiedliwości w odniesieniu do narodów i poszczególnych osób, chociaż nie mieliście jeszcze konkretnych propozycji Czerwonego Dowództwa. Przekonaliście się, że my do końca wypełnialiśmy nasz żołnierski

STAROBIELSK - WIEŻA STRAZNICZA
1939 Rok.



obowiązek walki z niemieckim agresorem, we właściwym czasie i w odpowiedni sposób wypełniamy rozkaz Polskiego Naczelnego Dowództwa, aby nie uważać armii Czerwonej za jedną z walczących stron... Znajduję się w Starobielsku, gdzie zostali skierowani oficerowie, którzy zgodnie z rozkazem polskiego Naczelnego Dowództwa, złożyli broń przed Armią Czerwoną nie tylko we Lwowie, ale i na pozostałych placówkach terytorium, nad którym rozciągnęła się wasza władza, także na terenie dowodzącego frontem ukraińskim... Pobyt w Starobielsku i ograniczenia osobistej wolności w tym miejscu

jest dla nas ogromnie ciężkim przeżyciem. W związku z powyższym i dlatego, że do tej pory nie zostaliśmy uwolnieni - choć w tej kwestii generał Langner pojechał specjalnie do Moskwy – proszę Was o podjęcie wszelkich możliwych środków w celu przyspieszenia naszego wyjścia na wolność. Na zakończenie pragnę Was zapewnić, że zwracam się bezpośrednio do Was dlatego, że umowa kapitulacyjna została zawarty przez Waszych pełnomocników. Sikorski”.

Podczas przetrzymywania oficerowie z obozu w Starobielsku odznaczyli się wysokim stopniem zorganizowania i solidarności w porównaniu z więźniami innych obozów. Utworzyli oni kasę wzajemnej pomocy, z której potrzebujący otrzymywali po 100 zł z obowiązkiem zwrotu pieniędzy po powrocie z niewoli. Według niepełnych danych z pożyczek skorzystało ponad stu ludzi. Na czele

tego przedsięwzięcia stało kierownictwo pod przewodnictwem majora Ludwika Domela.

Skład znajdujących się tam więźniów był niezmienny do kwietnia 1940 r. Głównie byli to oficerowie kadrowi oraz oficerowie rezerwy: 187 pułkowników i podpułkowników, 230 majorów, ponad tysiąc kapitanów 2.450 poruczników i podporuczników, 30 studentów a także 52 osoby cywilne. Wśród nich 20 profesorów wyższych uczelni, około 400 wojskowych i cywilnych chirurgów, powyżej 600 lotników, cały zespół Instytutu Obrony chemicznej i prawie cały Instytut Uzbrojenia Wojska Polskiego, 112 kapelanów, 8 generałów: F. Sikorski - dowódca obrony Lwowa, K. Plisowski – zastępca dowódcy Nowogródzkiej Brygady Kawalerii i dowódca obrony brześcia, P. Skuratowicz – dowódca obrony Dybna, L. Bilewicz, S. Haller, O. Kowalewski, K. Łukowski-Orlik, L. Skierski – mający 73 lata, a który od dawna był w stanie spoczynku, wielu nauczycieli, poetów, pisarzy, dziennikarzy, biznesmenów, działaczy społecznych i politycznych. W obozie znajdował się także prezes antyhitlerowskiej ligi w Polsce A. Enger i rabin Wojska Polskiego Baruch Steipberg. To wyliczanie można kontynuować, wymieniając bardzo głośne imiona uczonych, nie mających do wybuchu wojny najmniejszych powiązań z Armią a zmobilizowanych jako oficerowie rezerwy lub z powodu rozpoczęcia agresji przez Niemcy. Na przykład profesor botaniki Uniwersytetu Poznańskiego, oficer rezerwy, Edward Ralski. Był także znany pediatra Kazimierz Dadej, kierujący dziecięcą kliniką gruźliczą, przy znanym na całym świecie Uniwersytecie Jagiellońskim.

Informacje dotyczące szczegóły ewakuacji znamy z relacji nielicznych ocalałych jeńców. Józef Czapski, malarz-literat i oficer pisze m.in.:

"(...) Stojąc na wielkich schodach cerkiewnych komendant zęgnął partię uśmiechem pełnym jakby obietnic. 'Wyjeżdżacie tam, powiedział jednemu z nas, dokąd i ja bardzo chciałbym pojechać...' Opuściłem Starobielsk w grupie 16 ludzi dopiero 12 maja. Już na stacji zaczęły się niespodzianki, zapchano naszą partię do więźniarek, po kilkunastu w wąziutkich przedziałach, prawie bez okien, z grubo zakratowanymi drzwiami. Odkrywaliśmy napisy polskie na ścianach 'wysadzili nas koło Smoleńska'. Obsługa wagonu była bardzo brutalna. Zasadniczo wypuszczono nas dwa razy na dobę do klozetu. Karmiono wyłącznie małymi śledziami i wodą: Był upał, ludzie mdleli, konwojenci okazywali absolutną obojętność, wdrożeni do tego zawodu. Klucząc przez Charkyw, gdzie

wysadzono dwóch z nas na małej stacyjce Babynino i załadowano, szturchając i bijąc kolbami, na wielką lorę. Tą lorą zawieziono nas przez nędzny, ubogi kraj, przez zniszczone, tak biedne wsie, jakich nigdy i nigdzie w Polsce nie widzieliśmy. Oczekiwaliśmy wszyscy najgorszego. Patrzyli na nas milcząc, jakby niewidzącymi oczami, starzy, wychudli, z długimi jak u Borysa Godunowa brodami, małe dzieci idące ze sztył obelżywie wyzywały za nami 'polskimi panami' i 'krwiopijcami'. Zawieziono nas w okolicę gęsto zalesioną znyw do obozu. Prysłły marzenia o Francji, o Polsce. 'Pawliszczew Bor' tak się ten obyz nazywał, był w głębi pięknych lasyw.

Zastaliśmy tam 200 kolegyw z Kozielska, 120 z Ostaszkowa i 63 ze Starobielska. Ci ostatni byli 25 kwietnia 1940 roku, wysłani ze Starobielska oprycz własnej grupy. Podkreślono im kilkakrotnie, że mają trzymać się oddzielnie gdyż jadą na specjalnych warunkach. Ta grupa 63, grupa 16, w ktyrej przyjechałem ja i około 10 wywiezionych indywidualnie w czasie zimy, to wszystko co nie zginęło z tych 4000 jeńcyw, ktyrzy spędzili zimę w obozie Starobielskim. W obozie Pawliszczew Bor było nas około 400. Po paru tygodniach wywieziono nas wszystkich dalej do Griazowca pod Wołogdą, gdzie nas trzymano do sierpnia 1941 roku. Byliśmy z początku przekonani, że taki sam los jak nasz spotkał wszystkich innych naszych kolegyw, że zostali oni rozesłani do podobnych małych obozyw, rozsypanych po całej Rosji. Bardzo prędko jednak zaczęliśmy się zastanawiać nad ich losem, dlatego, że w prawie każdej kartce z Kraju, otrzymywaliśmy coraz bardziej niespokojne zapytania, co dzieje się z kolegami naszymi ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa od chwili gdyśmy się z nimi rozstali. Na podstawie tych karteek z Polski, stwierdziliśmy już od lata 1940 roku, że jesteśmy jedynymi jeńcami z tych trzech obozyw, o ktyrych dochodzą wieści do Kraju po kwietniu 1940 roku."

Zostali oni wymordowani w nieznanym miejscu. Likwidacja trzech obozów zaczęła się jednocześnie i zakończyła w tym samym okresie. Z Kozielska pierwszy transport jeńców odszedł 3 kwietnia 1940, z Ostaszkowa 4 kwietnia, ze Starobielska 5 kwietnia. Ostanie transporty miały miejsce: z Kozielska i Starobielska 12 maja, z Ostaszkowa 12 maja.

Na północnych obrzeżach miasta, w lesie w pobliżu dzielnicy Piatichatka, znajduje się cmentarz polskich oficerów z obozu w Starobielsku, zamordowanych w Charkowie w kwietniu i maju 1940 r. Na podstawie wniosku wydanego na początku marca 1940 r. i podpisanego przez członków najwyższych władz ZSRR ze Stalinem na czele, polscy oficerowie, znajdujący się w sowieckich obozach w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie, mieli zostać wymordowani. Od początku kwietnia do połowy maja 1940 r. przywożono ich partiami ze starobielskiego obozu do Charkowa, gdzie po krótkim przesłuchaniu w gmachu NKWD mordowano ich strzałem w tył głowy, a ciała pomordowanych wywożono do lasu pod Patichatką i zakopywano w dołach śmierci, które następnie starannie maskowano. Ekshumacja przeprowadzona przez polskich specjalistów w l. 1994-1996 ujawniła, że w lesie charkowskim spoczęły szczątki 4302 polskich ofiar, z których zdecydowaną większość stanowili więźniowie obozu w Starobielsku, w tym 8 generałów. W dołach śmierci, wraz z polskimi oficerami spoczęło także ponad 2000 zamordowanych przez NKWD obywateli radzieckiej Ukrainy.

„Dopiero pojawienie się w Starobielsku tyfusu i krwawej biegunki, strach przed epidemią, za co groziła odpowiedzialność karna, przstraszyła komendantów. Pewnego dnia poprowadzono więc jeńców do łaźni – 2 x po 300 ludzi dziennie, ale nie było wolno prać tam bielizny, w strasznym deszczu pędzono jeńców środkiem ulicy Kirowa, w kałużach po kolana. Po ok. 1 mili nad brzegiem rzeki Ajdar szyld: „łaźnia miejska”.

Pojawił się mały, gruby człowieczek w waciaku świetnym przy suchej pogodzie, całkiem nieprzydatnym w deszczu. „Bańszczyk” odlicza 2 x 50 ludzi, pierwsza pięćdziesiątka przynosi sobie opał – rąbie i pali w piecach, druga wiadrami nosi wodę z rzeki, bo pompa zepsuta. Skarpa jest stroma i śliska, ok. 10 metrów trzeba zjechać na pośladkach i wracać z wiadrami okrężną drogą i wlewać wodę do kotłów rynną. Cały czas sypią się obelgi konwojentów. Po 2 godzinach zaczyna się mycie, po następnej godzinie zmiana jeńców.

Rozbieranie w zimnej i pełnej błota izbie, związanie rzeczy w tobół, wrzucenie do suchego kotła. W sąsiedniej sali na ławach zaczyna się przymusowe

Wykaz imienny transportu
Список транспорта

Ochronka w Tokkobeag
Одточин - Шен

Tokkobeag
Garaton - Tapigron

L. P. №	Kazwisko, imiona, imię ojca Фамилия, имя и отчество	Stopień Лич. бойцовства	Miejsce na Pamiętniku Категория	Rok urodzenia Род. год	Miejsce urodzenia / Место рожд.
1.	Andrzejewski Andrzej i Janina	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
2.	Borand Pava i Lubczakowa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
3.	Bisior Danuta i Hanyula	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
4.	Buczek Stefan i Wiktoria	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
5.	Buczek Jadwiga i Kazimierz	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
6.	Buczek Emilia i Kazimierz	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
7.	Buczek Piotr i Kazimierz	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
8.	Buczek Eugenia i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
9.	Buczek Maria i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
10.	Buczek Józefa i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
11.	Buczek Józefa i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
12.	Buczek Józefa i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
13.	Buczek Wiktoria i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
14.	Buczek Wiktoria i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
15.	Buczek Wiktoria i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
16.	Buczek Józefa i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
17.	Buczek Józefa i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
18.	Buczek Józefa i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
19.	Buczek Wiktoria i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
20.	Buczek Józefa i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
21.	Buczek Józefa i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
22.	Buczek Józefa i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
23.	Buczek Józefa i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
24.	Buczek Józefa i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
25.	Buczek Józefa i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
26.	Buczek Józefa i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
27.	Buczek Józefa i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel
28.	Buczek Józefa i Józefa	1 stopień	1	1932r.	Starobiel, p. Starobiel

strzyżenie. Mimo protestów, siłą zmuszają do tego zabiegu. Po nim wszyscy wyglądają jednakowo – jak kryminaliści. Wszyscy też są chudzi. Nareszcie po 2 miesiącach gorący prysznic, potajemne pranie własnych rzeczy, które są brudniejsze niż były, śmierdzące i wymiętoszone...” *

W Starobielsku wyżywienie było niemal identyczne jak w Kozielsku i Ostaszkowie: 800 gramów chleba dziennie oraz menażka kaszy na śniadanie, obiad i kolację. Niekiedy

zupa, czasem kawałek ryby albo konserw rybnych; bywało, że niejadalnych. W obozowym sklepiku - dla uzupełnienia codziennego menu – jeńcy mogli niekiedy dokupić 5 lub 10 deka cukru i ..cukierki. O ile wcześniej zdobyli ruble, sprzedając np. swój zegarek komuś z obsługi obozu z którymi kontaktowanie się było zabronione...

Ksiądz Prałat Zdzisław Peszkowski w książce Pamięć Golgoty Wschodu pisze: "Ciągłe jednak sprawa katyńska jest próbą sumień. Różne względy, nawet ekonomiczne, nakazują milczenie. Po co drażnić? Po co wspominać? To było tak dawno! (...)

Dramat Katynia domaga się od nas klarownej, autentycznej prawdy, nie zamazać jej, poznać do samego dna, pamiętać - oto nasze zadanie. Są zbrodnie, które nie ulegają przedawnieniu. Są doświadczenia, których nie wolno zapomnieć, bo są one lekcją przyszłości.

Ale jednocześnie nie dążyć do zemsty, przebaczyć, wyciągnąć rękę do wroga w imię Chrystusa i imię naszej tysiącletniej kultury chrześcijańskiej".



W Katyniu sowieccy oprawcy z NKWD zamordowali ok. 4,4 tys. oficerów z Kozielska, w Charkowie około 4 tys. oficerów ze Starobielska, a w Twerze ponad 6 tys. jeńców z Ostaszkowa, głównie policjantów, żołnierzy KOP i funkcjonariuszy więziennictwa.